

Mijające krajobrazy Lubania 2014



Tadeusz Sławiński, Janusz Skowroński, Henryk Sławiński, Marzena Różańska, Piotr Kucznir, Janusz Kulczycki, Małgorzata Wąs, Zbigniew Madurowicz, Arkadiusz Słowiński (Burmistrz Lubania), Krzysztof Tęcza. Foto: Krzysztof Tęcza

W sobotę 28 czerwca 2014 roku miała miejsce impreza zorganizowana w ramach cyklu ogólnopolskich seminariów krajoznawczych „Mijające krajobrazy”. Tym razem były to „Mijające krajobrazy Lubania 2014”. Impreza, jak zwykle była zorganizowana przez Komisję Krajoznawczą Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz Komisję Krajoznawczą Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Współorganizatorem było Miasto Lubań i Łużycki Oddział Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych w Lubaniu. Osobiście za organizację odpowiadał piszący te słowa i Henryk Sławiński z Lubania. Miasto użyczyło na potrzeby spotkania sali w Galerii Łużyckiej, a patronat medialny nad nią objęły Karkonosze, Przegląd Lubański oraz internetowa strona lubań.pl. Seminarium było imprezą towarzyszącą Dniom Lubania i zostało objęte Patronatem Honorowym przez Burmistrza Miasta Lubania Pana Arkadiusza Słowińskiego.



Janusz Skowroński. Foto: Krzysztof Tęcza

Jako pierwszy z zaproszonych gości wystąpił Janusz Skowroński, który zaprezentował referat pt. „Węgiel brunatny – kopalnie w Zarębie i Siekierczynie”. Mimo iż początkowo wydawało się, że nie jest to temat mogący zainteresować przeciętnego człowieka, okazało się coś wręcz przeciwnego.

Zaskoczeniem dla wszystkich był fakt pokazania XIX-wiecznej mapy wskazującej szyby kopalniane. Mało kto zdawał sobie sprawę, że w rejonie dzisiejszej Zaręby znajdowało się aż tyle szybów. Były to: „Hans”, „Sattig”, „Elsa”, „Böge”, „Pribbenow” i „Rosenberg”. Również spore zainteresowanie wywołały zdjęcia wykonane w szybie Robert Gumpert oraz wspomnienia fotografa i osób zwiedzających z nim kopalnię. Można było zobaczyć jak wówczas urabiano węgiel (oczywiście brunatny). Janusz Skowroński nie poprzestał jednak na omówieniu czasów przedwojennych. Uwzględnił w swojej wypowiedzi czasy, które pamiętają nasi rodzice. Wspomnił o tragediach jakie miały tam miejsce. Pokazał zdjęcia jeziorzek i oczek wodnych powstałych w miejscach zapadnięcia ziemi czy w końcu zdradził gdzie pod Trójcą znajdowała się kopalnia o nazwie „Zapomniana”. Najciekawszym jednak było zdjęcie ukazujące zachowany szyb wentylacyjny. Ze zrozumiałych względów nie została podana jego lokalizacja.



Piotr Kucznir. Foto: Krzysztof Tęcza

Piotr Kucznir skupił się na innym temacie. Jego tytuł, „Garnizon wojskowy w Lubaniu. Wojsko, którego już nie ma w krajobrazie Lubania”, jest bardzo wymowny. Aby jednak wszystko było jasne, na początku dowiedzieliśmy się, że *Garnizon* to formacja wojskowa stacjonująca w określonym mieście lub twierdzy. Obecnie najbliższy garnizon znajduje się w Bolesławcu. Obejmuje on swoim zasięgiem Lubań.

Jak się okazuje, dzieje wojskowości w Lubaniu są dosyć odległe. Rozkaz stworzenia pierwszego garnizonu wydało dowództwo V Korpusu Armijnego w roku 1896. Wkrótce na wytyczonej 4-ro hektarowej działce zaczęto wznosić kolejne budynki potrzebne do prawidłowego funkcjonowania wojska. Było ich tak wiele, że gdyby nie przedstawiona fotografia, nikt by w taką ich ilość nie uwierzył. W roku 1919, w ramach porozumienia pokojowego po zakończonej I wojnie światowej, rozwiązano tutejszy pułk piechoty a koszary przeznaczono na mieszkania. Jednak już w 1935 roku nastawiony na wojnę Hitler nakazuje ponowne utworzenie garnizonu wojskowego. W przystosowanych do nowych potrzeb koszarach zakwaterowano sprowadzony tu 30 pułk piechoty. Został on wyprowadzony gdy wybuchła II wojna światowa. Po jej zakończeniu początkowo koszary przeznaczono na obóz dla żołnierzy niemieckich.

Rozkazem naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z roku 1945 utworzono Oddział Ochrony Pogranicza. Początki Wojskom Ochrony Pogranicza dała 7 Dywizja Piechoty. W latach 1958-76

stacjonowała tu Łużycka Brygada WOP. W roku 1991 została ona rozformowana. W miejsce WOP-u powstaje Straż Graniczna. Jednak jej członkowie nie są już żołnierzami tylko funkcjonariuszami.



Zbigniew Madurowicz. Foto: Krzysztof Tęcza

Zbigniew Madurowicz zatytułował swoje wystąpienie „Olszyna meblarstwem stojąca”. I jak się później okazało nie były to puste słowa. W Olszynie rozwój drobnych warsztatów stolarskich miał miejsce już od 1800 roku. Przyspieszenie nastąpiło w poł. XIX wieku, kiedy to do produkcji zaczęto wykorzystywać specjalistyczne maszyny. Nie bez znaczenia był fakt doprowadzenia w 1865 roku kolei żelaznej, co usprawniło transport, zarówno surowców potrzebnych do produkcji, jak i gotowych wyrobów.

W zasadzie późniejsza sława Olszyny jako producenta mebli opiera się na osobie Roberta Ruscheweyha urodzonego w 1822 roku. Ten młody człowiek początkowo podjął nauki u bednarza, jednak szybko zaczął terminować u stolarza. Był to niebywały awans. Później wyjechawszy stąd uczył się fachu w kolejnych zakładach, aż w 1848 roku postanowił wrócić do Olszyny. W wynajętym domu przeznacza on jedno pomieszczenie na warsztat i zaczyna produkować ramki do obrazów. A że swoją pracę traktuje poważnie ludzie zaczynają zamawiać u niego meble. Uzyskane dochody szybko pozwoliły mu na przeprowadzkę do nowej siedziby. W 1870 roku prowadzony przez niego zakład był już tak duży, że aby przyspieszyć produkcję, wstawiono tam pierwszą maszynę parową. W tym samym roku rodzi mu się syn (także Robert). Jest on oczywiście przygotowywany przez ojca do zarządzania firmą.

W 1879 roku udaje się Robertowi wynaleźć i opatentować mechanizm do rozsuwania stołów. Dało to początek prawdziwej rewolucji w produkcji mebli. Zaczęto produkować stoły tradycyjne, wieloboczne oraz okrągłe. Dzięki możliwości ich rozsuwania powstawały meble mogące pomieścić jednorazowo do 50 osób. Nagle pojawił się taki popyt na nowoczesne meble, że firma rozpoczęła eksport.

Największym rynkiem zbytu okazała się Rosja. Produkowano tutaj stoły o określonych parametrach ale także wykonywano prywatne zamówienia, których było coraz więcej.

Pod koniec 80-tych lat XIX wieku zakład został przekształcony w Spółkę Akcyjną. Pozwoliło to na dużą rozbudowę. Powstały wówczas nowoczesne działy: szlifiernia, fornirowania, hala maszyn, politurowania, suszarnia, trak czy ogromny plac drzewny. Na zachowanym rachunku znajduje się przedstawienie zakładów z tamtych czasów. Były one ogromne. Produkowano meble w różnych wzorach. Zapewniał to dział rzeźbienia profili. Niektóre detale (np. nóżki) mogły być wykonane w 20 wzorach. Ponieważ meble były bardzo dobrej jakości zaczęto je sygnować.

Również pod koniec lat 80-tych XIX wieku założyciel zakładu odszedł z zarządu i przeprowadził się do Zgorzelca gdzie zmarł w roku 1899. Na jego miejsce wszedł do zarządu syn, który kierował zakładem do 1911 roku. Zmarł on tuż przed wybuchem I wojny światowej. W momencie jego odejścia zakłady meblarskie były znane w całej Europie. Niestety z wybuchem wojny duża część załogi została powołana do wojska. Utracono rynki zbytu w Rosji. Produkcja spadła. Był to już zupełnie inny zakład. Kryzys lat 20-tych XX wieku nie pomógł w dalszym istnieniu zakładu. Musiano zwolnić część załogi. Jako ciekawostkę Zbigniew Madurowicz podał, że ze względu na ciężkie czasy fabryka, tak jak i inne przedsiębiorstwa, przez pewien czas emitowała swoje pieniądze, zarówno papierowe jak i monety. Były to tzw. pieniądze inflacyjne do obrotu przy fabryce.

W roku 1933, ze względu na brak możliwości pozyskania kredytów, podjęto postępowanie upadłościowe. Niebawem jednak udało się zdobyć pieniądze i fabryka przetrwała aż do wybuchu II wojny światowej. W zaistniałych po wojnie warunkach fabryka pracowała dalej jednak omówienie tych lat to już zupełnie inna historia.



Tomasz Bernacki. Foto: Krzysztof Tęcza

Tomasz Bernacki przedstawił referat „Przyroda i historia Bazaltów i Kamiennej Góry”. Każdy patrząc na Kamienną Górę widzi zielony las ale tak naprawdę miejsce to zostało zalesione ledwie sto lat temu. Początkowo miasto było otoczone wałami ziemnymi. W miarę rozwoju sztuki wojennej zaszła potrzeba wzmocnienia obronności grodu. Postanowiono wznieść kamienne mury obronne. Dlatego w 1310 roku rozpoczęto wydobywanie na Kamiennej Górze materiału budowlanego potrzebnego do realizacji tej inwestycji. Oczywiście Kamienna Góra to przede wszystkim bazalty ale nie tylko, to także łupki czy iły. To właśnie tutaj przebił się komin wulkaniczny. O tym, że na górze zaczęli pojawiać się

spacerowicze świadczy rycina z XVIII wieku. Znacznie wcześniej bo w wieku XV istniała tu owczarnia miejska. Pożar strawił ją trzy wieki później. W okolicy kościoła NMP w XIII/XIV wieku istniał dom dla trędowatych oraz ludzi dotkniętych innymi strasznymi chorobami. Wszyscy oni byli w stosownym czasie chowani w tamtym miejscu. Powyżej cmentarza przez długi czas przychodzili ci, którzy chcieli skończyć swoje ziemskie życie. Bardzo ułatwiało to służbom miejskim sprawę uprzątnięcia zwłok. Z powyższych powodów miejsce to cieszyło się złą sławą co powodowało, iż nikt się tam nie chciał przez wiele lat budować.

Na Kamiennej Górze istniała przez pewien czas strzelnica. Na początku XIX wieku na szczycie góry wzniesiono pierwszą budowlę – dom górski. Budowla ta przetrwała do dnia dzisiejszego. Kamienna Góra tak jak Harcerska Góra była znakomitym punktem obserwacyjnym. Z drugiej strony takie wzniesienia w mieście miały także swoje ujemne strony. Gdy w 1758 roku trwała wojna austriacko-pruska wojska jednej strony ustawiły armaty na jednej górze, wojska drugiej na drugiej. Podczas wzajemnego ostrzału artyleryjskiego ucierpiało miasto. Nic więc dziwnego, że wydobywany tutaj bazalt służył do budowy nowych obiektów.

W II połowie XVI wieku, gdy budowano tutaj wodociąg, kolor wypływającej wody spowodował wybuch gorączki złota. Doszło do tego, że wszyscy drążyli sztolnie. Wkrótce doszło do wielu wypadków śmiertelnych. Skończyło się to dopiero gdy zaniepokojone władze miasta wystąpiły pobrane próbki do badania. Wówczas okazało się, że żółty odcień to ślad miedzi, jednak ich ilość nie była tak duża by warto było podjąć ich eksploatację.

Pierwsze drzewa zostały posadzone na Kamiennej Górze w 1928 roku, jednak prawdziwe prace rozpoczęto tu po roku 1843, kiedy to powstało Towarzystwo Upiększania Kamiennej Góry. Wykupiono wówczas nowe tereny i zatrudniono ogrodnika, który rozpoczął celowe i planowe nasadzenia. Przy domu górskim powstało miejsce wypoczynkowe. Powstała muszla koncertowa, na której miejscu zbudowano później amfiteatr. Na początku XX wieku rozbudowano dom górski. Powstała wówczas wieża widokowa (wieża Bismarka). Inicjatorem budowy takich wież było Towarzystwo Karkonoskie (RGV). Dzisiaj tej wieży już nie ma. Uległa zniszczeniu w marcu 1945 roku. Była to wielka strata dla mieszkańców Lubania, gdyż wieża ta była w nocy iluminowana tak bogato, że widać ją było na kilkadziesiąt kilometrów.

Po II wojnie światowej usilnie poszukiwano wejścia do zbudowanych przez Niemców sztolni. Nie udało się to w tamtych czasach. Jednak w roku 2011 dzięki współpracy Stowarzyszenia Miłośników Górnych Łużyc i Miasta Lubania doszło do wykonania odwiertu potwierdzającego istnienie sztolni. Po zrobieniu odślonięcia udało się zejść do sztolni, która okazała się być długa na 90-100 metrów. Jej przekrój wynoszący 3 na 3 metry pozwala na swobodne poruszanie się po niej. Niestety na dalszą eksplorację nie pozwala wielki zawał. Trzeba poczekać aż pojawią się odpowiednie fundusze pozwalające prowadzić dalsze poszukiwania.



Janusz Kulczycki. Foto: Krzysztof Tęcza

Janusz Kulczycki przygotował referat „Restauracje i hotele Lubania”. Jak się okazało był to temat rzeka. Przed wojną w Lubaniu było tak wiele hoteli i restauracji, niejednokrotnie mogących przyjąć jednorazowo kilkuset klientów, że aż trudno w to uwierzyć. Prezentowane setki starych zdjęć i pocztówek nie pozostawiały jednak złudzeń. Tak było!

Zbierane przez autora przez 25 lat materiały ikonograficzne są imponujące. A przecież to co autor przyniósł na pokaz to tylko niewielka ich część. Mogliśmy zobaczyć wiele obiektów, które nie doczekały do naszych czasów. Często były one bardzo ładne architektonicznie. Posiadały olbrzymie sale restauracyjne i piękne wyposażenie. Z ciekawszych obiektów poznaliśmy „Hotel pod Jeleniem” czy „Pod Czarnym Niedźwiedziem”. Ten drugi posiadał sporą piwniczkę z jasnymi winami, w której klienci mogli na miejscu smakować wiele gatunków tak by wybrać najbardziej im smakujący trunek. Hotel „Pod Trzema Koronami” miał najpiękniejszą salę balową w mieście. Na pokazanym zdjęciu widać jej ogrom. Ze względu na istnienie w niej sceny salę wykorzystywano również jako salę teatralną. W Lubaniu znajdowała się także winiarnia, w której wino przechowywano w olbrzymich beczkach. Trunki tu serwowane pochodziły z fabryki Edmunda Schuberta. W Lubaniu znajdował się oczywiście browar zarządzany przez siostry zakonne, w którym produkowane było bardzo znane piwo.

Po tej prezentacji trzeba stwierdzić, że aż dziw bierze, iż te wszystkie restauracje miały klientów i funkcjonowały prawidłowo.

Michał Sibilski przedstawił „Historie kolei w Lubaniu”. Okazuje się, że w przyszłym roku przypada okrągła 150 rocznica doprowadzenia kolei do Lubania. A wszystko zaczęło się od ustawy o kolei z 1838 roku. Już dwa lata później podjęto pierwsze plany doprowadzenia kolei do miasta. W roku 1842 powstał Komitet Kolei Śląsko-Saksońskiej i podjęto decyzję o subskrybowaniu akcji. Niestety wszystkie te zabiegi nie przyniosły rezultatów.

Dopiero w 1853 roku pojawiła się nadzieja na budowę linii kolejowej. Powstały wówczas stosowne plany. Ustalono wstępny przebieg trasy. W roku 1862 Sejm Prus ogłosił ustawę o budowie kolei górskiej. Pozwoliło to na doprowadzenie kolei do Lubania w 1865 roku. Zbudowano piękny duży dworzec. Przygotowano w nim poczekalnie dla różnych pasażerów. Była poczekalnia dla kobiet, dla pasażerów klasy IV, klasy III, II i I. otworzono restaurację i bar. Pod koniec wieku XIX powstał plan

budowy nowych linii kolejowych. W roku 1896 doprowadzono linie do Leśnej. W latach 1912-14 zbudowano koło Nowej Rudy elektrownię zasilającą sieć. Pierwszy pociąg elektryczny odjechał z Lubania do Jeleniej Góry w 1922 roku. Później oddano odcinki do Zgorzelca, Węglinca, Lennej. Po II wojnie światowej ponownie uruchomiono trakcję elektryczną do Leśnej i Węglinca. Wydawało się, iż wszystko idzie ku lepszemu. Niestety 8 VII 1945 roku zawarto porozumienie pomiędzy rządami Polski a ZSRR legalizujące demontaż trakcji elektrycznej i wywózkę jej do Kraju Rad.



Michał Sibilski. Foto: Krzysztof Tęcza

W 1867 roku wykonano projekt i w roku następnym ukończono budowę zakładów naprawczych, które nazwano Głównym Warsztatem Królewskim. Zatrudnienie w tych zakładach na przestrzeni lat wynosiło od 30 do 1100 osób. Wojna przyniosła zniszczenia zakładu rzędu 70 %. Szybko jednak uporano się z odbudową i w okresie po 1945 roku zatrudniano tutaj od 260 do 1650 osób. Niestety dzisiaj to już historia.

Piszący te słowa do końca utrzymywał temat prezentacji w tajemnicy. Swoją referat zatytułował „Historia jednego obiektu”. Tak więc gdy pokazał pierwsze zdjęcie dopiero wtedy wszyscy dowiedzieli się o jaki obiekt chodzi. Była to altanka przy ulicy Dąbrowskiego.

Gdy po raz pierwszy zobaczyłem w latach 80-tych XX wieku ten obiekt wyglądał on tragicznie. Wszystko wskazywało, że za chwilę może się zawalić. Najciekawszym jednak był fakt, że spod brudu i gruzu czuć było ukryte w nim piękno. Sprawiały to zachowane detale kamieniarskie jakie znajdowały się w otworach drzwiowych i okiennych. W tamtych latach wydawało się, iż to już koniec dla tej budowli. Okazało się jednak, że altanka „znalazła” nowego właściciela, który postanowił przywrócić ją do stanu pierwotnego. Jego ciężka praca i włożone pieniądze przyniosły oczekiwane efekty. W 2008 roku altanka została oddana do użytku. Była tak pięknym obiektem, że nie było chyba osoby, która nie chciała jej zobaczyć. Dzisiaj patrząc na jej stan nasuwa się nam tylko jedno marzenie, by kolejne zaniedbane obiekty znalazły takich zapaleńców chcących wziąć się do pracy i zadbać o nie.



Krzysztof Tęcza. Foto: Anna Tęcza

Muszę w tym miejscu powiedzieć, że zdjęcia, które pokazałem otrzymałem od pana Romana Juckiewicza. Dziękuję mu za to.



Zasłuchani widzowie. Foto: Krzysztof Tęcza

Podczas seminarium została wykorzystana obecność Burmistrza Lubania. Jego bowiem przybycie uświetniło uroczystość wręczenia Tadeuszowi Sławińskiemu Odznaki Krajoznawczej Polski w stopniu złotym z szafirem, której to jest pięćdziesiątym zdobywcą w jej historii.



Krzysztof Tęcza wręcza mianowania Instruktorskie Tadeuszowi i Henrykowi Sławińskim. Foto: Anna Tęcza

Krzysztof Tęcza, przewodniczący Krajowego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa, a zarazem wiceprzewodniczący Komisji Krajoznawczej Zarządu Głównego PTTK, wręczył Tadeuszowi Sławińskiemu i Henrykowi Sławińskiemu mianowania na Instruktora Krajoznawstwa Polski.



Foto: Krzysztof Tęcza

Na koniec myślę, że nie będzie od rzeczy podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania seminarium. Podziękowania należą się Burmistrzowi Lubania Panu Arkadiuszowi Słowińskiemu oraz jego pracownikom, a także Henrykowi Sławińskiemu, który podjął trud współorganizacji imprezy. Dziękuję.

Krzysztof Tęcza